GLOBALNIE · ANALIZA

IZRAELSKIE WYBORY TO TRIUMF ŻYDOWSKICH EKSTREMISTÓW

Marcin Żyro · 22 listopada 2022



Benjamin Netanjahu może triumfować, bo wraz ze swoimi sojusznikami wreszcie będzie w stanie stworzyć nowy rząd. Problem w tym, że nie powstanie on bez wsparcia religijnych syjonistów, wśród których prym wiodą ekstremiści z partii Żydowska Siła. Wywodzą się oni wprost ze zdelegalizowanego pod koniec ubiegłego wieku ugrupowania kahanistów, uznawanego w wielu krajach za organizację terrorystyczną.

Zbudowanie stabilnej rządowej większości stało się w Izraelu nie lada wyzwaniem. Tamtejsze społeczeństwo musiało więc już piąty raz z rzędu uczestniczyć w przedterminowych wyborach parlamentarnych. Tym razem przerwa i tak była długa, bo poprzednie głosowanie odbyło się ponad półtora roku temu. Ponownie wygrał prawicowy Likud, jednak dobre wyniki uzyskali także jego sojusznicy wywodzący się głównie z partii religijnych oraz skrajnie prawicowych.

Trzecią siłą polityczną Izraela stała się więc koalicja zbudowana wokół Partii Religijnego Syjonizmu. Wraz ze swoimi sojusznikami będzie ona reprezentowana w 120-osobowym Knesecie przez 14 parlamentarzystów, a więc zwiększy swój stan posiadania o 8 posłów. Tak dobry wynik ugrupowania jest w dużej mierze konsekwencją końca politycznej kariery ustępującego premiera Naftaliego Benneta, którego nieco bardziej umiarkowana Jamina wraz z Żydowskim Domem uzyskała wynik w granicach błędu statystycznego.

CZYTAJ TAKŻE: Powrót króla – czas na Netanjahu 6.0

Oczyścić Izrael z Arabów

Kampania wyborcza Partii Religijnych Syjonistów, z list której startowali także działacze Żydowskiej Siły i ortodoksi z ugrupowania Noam, wzbudziła sporo kontrowersji. Prawicowi radykałowie nie ukrywali bowiem, że ich podstawowym celem politycznym jest oczyszczenie Izraela z Arabów. Nie chodzi jednak tylko o mieszkańców Autonomii Palestyńskiej, ale także o rosnącą cały czas populację arabskich obywateli Izraela. Zdaniem religijnych syjonistów są oni nielojalni względem państwa izraelskiego, a także odpowiadają za akty terrorystyczne. Nieprzypadkowo zresztą w czasie wieców ugrupowania jego zwolennicy skandowali „śmierć terrorystom", bo właśnie z tym słowem utożsamiają Arabów.

> Ogromny wpływ na wzrost popularności izraelskiej skrajnej prawicy miały wydarzenia z wiosny ubiegłego roku. Właśnie wówczas w całym kraju wybuchły zamieszki, w których uczestniczyli głównie izraelscy radykałowie oraz tamtejsi Arabowie. Przyczyną napięć były działania izraelskiego rządu, który w trakcie islamskiego święta Ramadan miał utrudniać muzułmanom dostęp do meczetu Al-Aksa znajdującego się na Wzgórzu Świątynnym w Jerozolimie. Zamieszki trwały przez kilka dni, a od tamtego czasu izraelscy radykałowie regularnie urządzają prowokacje wobec wyznawców islamu.

Partia Religijnych Syjonistów popiera tym samym wdrażaną już od kilku lat politykę, która konsekwentnie czyni z Arabów obywateli drugiej kategorii. Oczywiście opowiada się za jej dalszym zaostrzeniem głównie poprzez deportację osób uczestniczących w zamieszkach, ale także przez zwiększenie politycznej kontroli nad wymiarem sprawiedliwości. Reforma sądownictwa zdaniem Netanjahu i jego sojuszników jest bowiem konieczna, aby „przywrócić demokrację" zawłaszczoną przez „niewielką grupę ludzi" zasiadającą zwłaszcza w Sądzie Najwyższym. O ile jednak lider Likudu jest przede wszystkim zainteresowany kwestią prowadzonych przez niego postępowań o korupcję, o tyle radykałowie zarzucają sędziom blokowanie deportacji imigrantów czy przyjętych przez Kneset ustaw uderzających w prawa Arabów.

Jak nietrudno się domyślić, izraelska skrajna prawica nie zamierza zgadzać się na rozwiązanie dwupaństwowe ani nawet na zwiększenie autonomii Palestyńczyków. Zamiast tego wspiera coraz bardziej agresywnych żydowskich osadników, którzy przejmują kolejne palestyńskie ziemie przy coraz mniej skrywanym wsparciu kolejnych izraelskich rządów. Szef Żydowskiej Siły, Itamar Ben-Gewir, sam jest zresztą jednym z kilkuset żydowskich osadników mieszkających w Hebronie, czyli drugim największym mieście Autonomii Palestyńskiej. Z tego powodu zapowiada aneksję okupowanego Zachodnim Brzegiem Jordanu (w izraelskiej terminologii Judei i Samarii), mającym stać się zwykłą częścią państwa izraelskiego, w którym Palestyńczycy będą jednak pozbawieni prawa głosu.

CZYTAJ TAKŻE: Nowy Izrael, nowa wojna, nowi antysemici?

Radykał od zawsze

Ben-Gewir to obecnie postać kluczowa dla religijnych syjonistów. Co prawda jego Żydowska Siła jedynie startowała z list Partii Religijnych Syjonistów kierowanej przez byłego ministra transportu Becalela Smo-

tricza, ale obserwując kampanię wyborczą, można było odnieść zupełnie inne wrażenie. To właśnie ugrupowanie Ben-Gewira cieszyło się bowiem dużo większym zainteresowaniem ze strony opinii publicznej. Ten trend można zaobserwować zwłaszcza porównując frekwencję na przedwyborczych wiecach, bo Partia Religijnych Syjonistów i Żydowska Siła organizowały swoje oddzielne wydarzenia.

> Jeszcze niedawno Ben-Gewir wraz ze swoim ugrupowaniem stanowił jedynie polityczny folklor. Wprawdzie w ubiegłym roku pierwszy raz otrzymał mandat posła, ale dopiero w ostatnich miesiącach znacznie zyskał na popularności. Mimo że tak naprawdę wcale się nie zmienił. Lider Żydowskiej Siły nadal jest znany głównie ze swoich prowokacji wobec Palestyńczyków i wcale nie odcina się od swojej przeszłości.

Co więcej Ben-Gewir w ostatnim czasie nie wysyłał żadnych sygnałów mogących świadczyć o przybraniu bardziej umiarkowanego kursu, chociaż jednocześnie nie ukrywa on chęci objęcia teki ministra bezpieczeństwa. Jest wręcz przeciwnie, bo w ubiegłym miesiącu lider Żydowskiej Siły przybył na osiedle Sheikh Jarrah we Wschodniej Jerozolimie, aby wesprzeć policjantów dokonujących eksmisji palestyńskich rodzin. Polityk w odpowiedzi na kamienie rzucane przez demonstrujących Arabów wyciągnął nawet broń, nie tylko nie przejmując się obecnością policjantów, ale wzywając funkcjonariuszy do użycia ostrej amunicji wobec demonstrantów.

W ten sposób Ben-Gewir funkcjonuje od prawie trzech dekad. Już w młodości blisko 50 razy był oskarżony o podżeganie do przemocy i mowę nienawiści, dlatego, jak sam mówi, zdecydował się studiować prawo. Pierwszy raz cały Izrael usłyszał o nim w 1995 roku, gdy radykałowie protestowali przeciwko podpisanemu dwa lata wcześniej porozumieniu pokojowemu z Oslo. Przed telewizyjnymi kamerami Ben-Gewir chwalił się skradzionym elementem samochodu należącego do ówczesnego premiera Icchaka Rabina, grożąc dotarciem do jego samego. Dwa tygodnie później szef izraelskiego rządu już nie żył, zginął w zamachu dokonanym przez żydowskiego ekstremistę.

Obecny lider Żydowskiej Siły wielokrotnie groził Rabinowi, ale ostatecznie nigdy nie posunął się do tak radykalnych metod. Jako prawnik chętnie pomagał jednak ekstremistom oskarżanym o zamachy terrorystyczne. Jednym z jego klientów był Baruch Goldstein, który w 1994 roku dokonał masakry Palestyńczyków w Grobowcu Patriarchów w Hebronie, zabijając wówczas 29 i raniąc 125 osób. Od tamtego czasu grób Goldsteina (w przeszłości zaś okazały grobowiec, zdemontowany jednak w związku ze specjalnie przyjętym prawem) jest miejscem swoistych pielgrzymek żydowskich ekstremistów, a portret zamachowca wisiał na ścianie w domu Ben-Gewira dopóki ten nie stał się profesjonalnym politykiem.

Następcy kahanistów

Goldstein nie był szaleńcem czy przypadkowym radykałem, ale zadeklarowanym zwolennikiem partii Kach. Dokonana przez niego masakra spowodowała represje wobec założonego w 1991 roku ugrupowania, zakończone ostatecznie jego delegalizacją w 1994 roku. Tak naprawdę Goldstein jedynie przypieczętował los ruchu, który od 1988 roku jako organizacja rasistowska i tak nie mógł już uczestniczyć w izraelskich wyborach parlamentarnych. Dodatkowo Kach wraz ze swoim paramilitarnym skrzydłem, czyli Żydowską Ligą Obrony, znalazły się na liście organizacji terrorystycznych między innymi w Stanach Zjed-

noczonych, Kanadzie czy Unii Europejskiej.

Ugrupowaniu tylko raz udało się wprowadzić do Knesetu jednego posła, a dokładniej swojego lidera. Urodzony w Nowym Jorku Meir Kahane w 1971 roku zdecydował się wyemigrować do Izraela, niemal od razu rozpoczynając działalność polityczną. Opierała się ona przede wszystkim na podsycaniu nienawiści do Arabów, dlatego Kahane wraz ze swoją Żydowską Ligą Obrony wprost nawoływał do ich wypędzenia z Izraela oraz terytoriów palestyńskich. Szerszy rozgłos zyskał jednak dopiero w latach 80. ubiegłego wieku, gdy organizował protesty przeciwko wysiedleniu Żydów z Półwyspu Synaj w ramach egipsko-izraelskiego porozumienia pokojowego.

> Kahane z każdym rokiem radykalizował swoje poglądy. Pod koniec swojego życia domagał się już nie tylko odebrania izraelskiego obywatelstwa miejscowym Arabom, ale także wszystkim osobom niebędącymi Żydami. Popierał również zakaz zawierania małżeństw między Żydami i gojami, co tylko pogłębiało jego izolację na izraelskiej scenie politycznej. Ostatecznie Kahane w 1990 roku został zamordowany w Nowym Jorku przez urodzonego w Egipcie amerykańskiego obywatela.

Wraz ze śmiercią kontrowersyjnego rabina nie umarł jednak sam kahanizm, który jako idea przetrwał także wspomnianą delegalizację ugrupowania. Byli działacze Kach kilkukrotnie próbowali zakładać nowe partie, ale przez lata byli zbyt radykalni nawet dla elektoratu religijno-syjonistycznego. Co ciekawe kahaniści do dzisiaj są podzieleni, dlatego nie wszyscy są częścią Żydowskiej Siły. Członkowie jej pierwszego kierownictwa oraz działacze ruchu Lehava zarzucają bowiem Ben-Gewirowi odejście od pierwotnych idei kierowanego przez niego ruchu. Z tego powodu w partii nie ma już także jej dwóch poprzednich przywódców: Barucha Marzela i Michaela Ben Ariego. W porównaniu do jej obecnego lidera zdają się oni nie przejmować faktem dalszego obowiązywania prawa przeciwko ekstremizmowi, a tym samym bacznej obserwacji Żydowskiej Siły przez Centralną Komisję Wyborczą.

Netanjahu musi się tłumaczyć

Historyczny rezultat religijnych syjonistów nie umknął uwadze nie tylko światowych mediów, lecz także zagranicznych polityków. Jeszcze przed wyborami zaniepokojenie ewentualnym ich udziałem w rządzie Netanjahu wyraziły państwa arabskie, od dwóch lat normalizujące swoje relacje z Izraelem w ramach tzw. porozumień Abrahamowych zawartych pod auspicjami Stanów Zjednoczonych. Abdullah bin Zayed, minister spraw zagranicznych Zjednoczonych Emiratów Arabskich, miał więc poruszać tę kwestię podczas niedawnego spotkania z szefem Likudu. Jak widać, państwa arabskie przynajmniej deklaratywnie nie mogą totalnie odciąć się od Palestyńczyków, bo kontrowersje wzbudza właśnie stosunek izraelskiej skrajnej prawicy do izraelskich Arabów i obywateli Autonomii Palestyńskiej.

Kahaniści wywołują również niechęć w Stanach Zjednoczonych, o czym mają mówić cytowani przez izraelskie media anonimowi amerykańscy dyplomaci. Ich zdaniem administracja prezydenta Joe Bidena będzie unikać jakiejkolwiek bezpośredniej współpracy z religijnymi syjonistami. Akceptowalny dla Waszyngtonu jest więc Netanjahu, ale na pewno nie Ben-Gewir. Jego kwestię mieli zresztą poruszać sekretarz stanu Antoni Blinken i doradca ds. bezpieczeństwa narodowego Jake Sullivan, którzy niedawno

gościli w Ameryce izraelskiego prezydenta Izaaka Herzoga. Co prawda podczas ich spotkań nie padły konkretne nazwiska, tym niemniej Amerykanie mieli mówić o bojkocie „niektórych polityków" mogących wejść w skład nowego rządu. W podobnym tonie wypowiedział się Martin Indyk, były amerykański ambasador w Tel Awiwie, przewidujący ochłodzenie izraelsko-amerykańskich stosunków. Przypomniał on bowiem, że Biden zawsze miał problem z relacjami z Netanjahu. Sama Żydowska Siła, reagując na podobne doniesienia, zarzuciła izraelskiej lewicy, że „doprowadziła do ingerencji USA w demokratyczne wybory".

Swojego zaniepokojenia wynikiem wyborczym ekstremistów nie ukrywały także największe organizacje żydowskie w Stanach Zjednoczonych. Chociażby Amerykański Komitet Żydowski skrytykował deklaracje liderów religijnych syjonistów, które jego zdaniem mogą zagrozić procesowi pokojowemu oraz pluralizmowi. W podobnym tonie utrzymane były oświadczenia innych stowarzyszeń, reprezentujących przede wszystkim postępową część amerykańskich Żydów. Pozostałe organizacje były już bardziej powściągliwe niż przed wyborami, licząc na współpracę z nowym gabinetem.

Wyraźny skręt Izraela w prawo spowodował, że Netanjahu od dłuższego czasu stara się nie poruszać tematów drażliwych zarówno dla jego religijnych sojuszników, jak i dla bardziej liberalnego elektoratu Likudu. Tym razem trudno będzie mu się jednak nie narazić na gniew ruchów spod znaku tęczowej flagi, bo religijni syjoniści i haredi za jeden ze swoich priorytetów uznają cofnięcie reform wprowadzonych w czasie rządów Bennetta przez ministra zdrowia Niccana Horowica. Ten zadeklarowany homoseksualista zakazał bowiem prowadzenia terapii konwersyjnych dla mniejszości seksualnych. Dodatkowo część działaczy Partii Religijnego Syjonizmu chciałoby przeciwdziałać organizacji dorocznej parady równości w Jerozolimie.

CZYTAJ TAKŻE: Nowy rząd, stare metody – Izrael stale prześladuje chrześcijan

To dopiero początek

Nie sposób nie zauważyć, że jeszcze przed samymi wyborami wysokie poparcie dla izraelskich radykałów wzbudziło wiele kontrowersji. Tymczasem to dopiero początek, bo Netanjahu mimo krytyki nie zamierza rezygnować ze współpracy z BenGewirem i Smotriczem, którzy zresztą połączyli swoje siły właśnie pod naciskiem szefa Likudu. Teraz obaj liderzy środowiska religijnych syjonistów podkreślili swoją jedność, zapowiadając prowadzenie wspólnych negocjacji na temat utworzenia nowego rządu. Pojawiły się także pogłoski, że Netanjahu będzie chciał ich podzielić, aby Ben-Gewir pozostał jednak w opozycji.

Liderzy Żydowskiej Siły i Partii Religijnego Syjonizmu od dawna nie ukrywają swoich ministerialnych ambicji. Interesują ichgłównie resorty siłowe. BenGewir chciałby przejąć kontrolę nad Ministerstwem Bezpieczeństwa Publicznego, bo wówczas nadzorowałby działania policji, której najprawdopodobniej dałby większe uprawnienia w zakresie interwencji wobec Arabów. Smotricz jest z kolei zainteresowany Ministerstwem Sprawiedliwości albo Ministerstwem Obrony. Z ostatnich doniesień wynika jednak, że te resorty mieliby przejąć politycy Likudu, tak więc szefowi Partii Religijnego Syjonizmu podlegałby resort edukacji.

Negocjacje dotyczące powołania nowego rządu najprawdopodobniej nie przebiegną tak gładko, jak oczekiwałby tego Netanjahu. Choć sam zabiegał o konsolidację różnych nurtów izraelskiej prawicy, to zbyt silna pozycja religijnych syjonistów stała się dla niego kłopotliwa. Zwłaszcza biorąc pod uwagę stanowisko

amerykańskiej administracji i nowych arabskich partnerów jego kraju. Lider Likudu będzie musiał hamować najbardziej radykalne zapędy swoich sojuszników, aby nie pogorszyć międzynarodowej pozycji Izraela.

Na razie nie widać jednak możliwości powstrzymania dalszego rozwoju izraelskiej skrajnej prawicy. Sam Netanjahu już dawno porzucił chociażby koncepcję rozwiązania dwupaństwowego oraz wiele innych, bardziej umiarkowanych, elementów swojego programu, wielokrotnie idąc na daleko posunięte kompromisy z partiami religijnymi i skrajną prawicą. Dodatkowo radykałowie jedynie zyskują poparcie, w dużej mierze za sprawą młodych Izraelczyków i ortodoksyjnych Żydów rozczarowanych niemrawymi partiami religijnymi. Era BenGewira i religijnych syjonistów wydaje się dopiero rozpoczynać, choć wiele będzie zależało od ich pozycji w nowym rządzie. Według zapowiedzi Smotricza ma on być „żydowski, nacjonalistyczny i syjonistyczny".

fot: wikipedia.commons

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/izraelskie-wybory-to-triumf-zydowskich-ekstremistow/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć